

DYSKUSJE I POLEMIKI

ELŻBIETA KACZYŃSKA

TŁUM I MARGINES SPOŁECZNY W WYDARZENIACH REWOLUCYJNYCH (KRÓLESTWO POLSKIE 1904—1907)¹

Badacz historii ruchów społecznych XVIII i XIX wieku George Rude sformułował pogląd, że nie ma historii rewolucji bez historii tłumu². Mogłoby się wydawać, że jest to pogląd banalny i jako postulat badawczy zupełnie oczywisty. Ale historia tłumu — to znajomość składu społecznego tych, którzy wznosili barykady, zrywali bruki i ciskali kamieniami w siły porządkowe, to mechanizm działania zrewoltowanej ludności, która od manifestacji politycznej przechodziła do krwawej zemsty, wyrażającej się też czasem w rabunkach, a czasem w bezinteresownych zniszczeniach. To także problem pewnej satysfakcji społecznej, którą daje okazanie nienawiści do uciskających, sytych i zadowolonych, gotowych podtrzymywać znieprawiony porządek. Mimo oczywistości więc cytowanego na początku stwierdzenia, nie mamy jeszcze w polskiej historiografii odpowiedzi na pytania: czy istniała logika wydarzeń rewolucyjnych? jak to się działo, że w jednych przypadkach tłum nie reagował na ucisk, na agitację, a w innych był na nią nader czuły? Czy krwawe zaburzenia przynosiły szkody, czy jednak można dostrzec w nich jakiś sens i jakiś pozytywny rezultat? Czy dojrzały, świadomy robotnik nie może wpaść w skrajną rozpacz i sięgnąć po kamień, nóż czy pistolet, bez pomocy obcych elementów lub niecznych agitatorów?

W lepszych opracowaniach z zakresu rewolucji XX-wiecznych tłum występuje, ale znajduje się w tle wydarzeń, za awangardą — partią, przywódcami rewolucyjnymi itp. Wiemy wiele o polityce partii, o sporach ideologicznych i taktycznych. Nic prawie nie wiemy o tym, jak poszczególne nurty myśli politycznej były przyjmowane przez masy. Co do nich docierało, w jakiej postaci, jak poszczególne hasła były deformowane i dostosowywane do własnych, bieżących interesów grup uczestniczących w rewolucji. Historię ruchu robotniczego w praktyce utożsamia się najczęściej z historią partii, mieniących się robotniczymi lub pragnących reprezentować interesy robotnicze, a poglądy działaczy partyjnych — z poglądami mas.

Rewolucja nie jest wyłącznie walką o obalenie starego systemu i o realizację idei z reguły wzniosłych i z reguły utopijnych. Nie jest też regularną, zaplanowaną walką³. Niezależnie od wszelkich inspiracji ideologicznych rewolucje — a w tym rewolucja 1905 r. — były masowym działaniem spontanicznym, dość chaotycznym nagromadzeniem zdarzeń, ruchem wielokierunkowym i często wewnętrznie sprzecznym. Tylko na krótko poszczególnym przywódcom udawało się

¹ Tekst niniejszy w zmienionej formie, dostosowanej do zainteresowań i znajomości historii Polski przez odbiorcę zagranicznego, został przedstawiony jako referat w czasie międzynarodowej konferencji poświęconej rewolucji 1905 r. (Paryż, czerwiec 1981). Ma on zostać opublikowany po francusku w tomie sprawozdań z konferencji.

² G. Rude, *The Crowd in History: A Study of Popular Disturbances in France and England, 1730—1848*. New York, J. Wiley & Sons, 1965.

³ O przecenianiu świadomych działań przez przywódców i w opiniach historyków pisał E. J. Hobsbawm, *Revolution, XIV International Congress of Historical Sciences*. San Francisco 1975.

sterować ich przebiegiem, bowiem tempo i kierunek ruchu częściej były narzucane przez ulicę. Pisała nawet o tym Róża Luxemburg w 1905 r. uważając, że nonsensem jest oczekiwanie, by partia mogła pokierować ruchem mas, partia winna przystosować się do wydarzeń⁴.

Wiele nieporozumień budzi zwykle sprawa granicy między walką rewolucyjną, a zwykłą przestępczością lub wybrykami rozpasanego tłumu. Czynniki konserwatywne obarczały odpowiedzialnością lewicę rewolucyjną i w socjalizmie widziały główne, jeśli nie jedyne źródła zła, na skutek podważenia przez socjalizm podstawowych zasad moralnych. Z kolei apologetci rewolucji (w tym także historycy) idealizują proletariat, a czyny niechlubne przypisują wyłącznie marginesowi społecznemu, który przyłączył się do rewolucji. To, co raz i w wielu opracowaniach, to dokonywanie zabiegu chirurgicznego na społeczeństwie i schematyczne dzielenie go na klasy według dość uproszczonego kryterium. Oto burżuazja, oto klasa robotnicza, oto chłopstwo, a reszta — to albo inteligencja będąca głównie na usługach burżuazji, albo lumpenproletariat utożsamiany w gruncie rzeczy z marginesem społecznym. Tymczasem podziały społeczne były bardziej skomplikowane. Nie warto jednak zatrzymywać się dłużej nad tą kwestią, ograniczę się do zwrócenia uwagi, że lumpenproletariat — to też robotnicy, jak wskazuje sama nazwa.

W Królestwie Polskim na przełomie XIX i XX wieku wzrost grup proletariackich był szczególnie przyspieszony, bowiem w ostatnich latach XIX wieku panowała wyjątkowo dobra koniunktura przemysłowa i od około 1885 r. trwał wzmożony napływ ludności ze wsi do miast, wywołany także szczególną sytuacją w rolnictwie. Od około 1890 r. następował wyraźny wzrost płac realnych i stopy życiowej ludności, jednak w końcu 1900 r. rozpoczął się głęboki i długotrwały kryzys ekonomiczny, który spowodował bezrobocie. Istniały zresztą silne dysproporcje w stopie życiowej, charakterystyczne dla okresów burzliwych przemian ekonomicznych. Część robotników osiągnęła już stosunkowo wysoki poziom życia, gdy inni, zwłaszcza nowo przybyli ze wsi (a najwięcej ich było wówczas w Łodzi), znajdowali się w trudnej sytuacji i pierwsi padali ofiarami redukcji. Wzrost zarobków nie szedł w parze ze wzrostem możliwości zaspokajania potrzeb mieszkaniowych, mimo podejmowanych akcji budowy domów dla robotników. W Warszawie i Łodzi, a nawet w mniejszych miastach i osadach przemysłowych jak Częstochowa czy Sosnowiec tworzyły się dzielnice biedy, z niezwykle zagęszczonymi mieszkaniami i ruderami, a nawet lepiankami, prawdziwe *Criminal Area*. Początek XX wieku był okresem, w którym występował bardzo silnie „efekt demonstacji”, opisywany przez socjologów⁵.

Wśród robotników dużą część stanowili ciągle wyróżniani wyrobnicy — robotnicy niewykwalifikowani i nie przyuczeni do żadnego zawodu typu przemysłowego, pozbawieni zwykle stałego zajęcia. Nie ma większego sensu zastanawianie się, czy wtedy, kiedy nie pracowali, należeli do kategorii bezrobotnych, czy do „lumpenproletariatu”. Jeśli uważać lumpenproletariat za grupę obiboków i bezrobotnych bardziej z wyboru, niż z konieczności, którzy wybrali swobodne życie i czerpanie do niego środków ze źródeł nie zawsze uczciwych, to wtedy lumpenproletariat będzie kategorią społeczną bliską środowisku zawodowych przestępców. A to środowisko nie było ani rewolucyjne, ani z rewolucji zadowolone. Lumpenproletariat tak więc rozumiany chętnie wyciągnąłby jakieś korzyści dla siebie z ogólnego zamieszania, dlatego przyłączał się w momentach większej bezkarności do wzburzonych robotników. Jednakże przestępcy okazjonalni, zwłaszcza zmuszeni łączyć się do kradzieży, rekrutowali się nie tylko spośród lumpenproletariatu,

⁴ R. Luxemburg, *Wybór pism*, t. I, Warszawa 1959, s. 541.

⁵ T. R. Gurr, *Why Men Rebel*, Princeton, Princeton University Press 1969.

ale właśnie spośród wyrobników⁶. Biedota robotnicza i margines społeczny żyły często przemieszane, a „lumpem” mógł być syn szanowanego robocjarza.

Do spontanicznych zaburzeń i ekscesów dochodziło w czasie manifestacji, wieców i przypadkowych zgromadzeń dużej liczby ludzi na ulicach miast, zagrożonych obecnością wojska i policji. Wszystkie manifestacje zapoczątkowujące w danym mieście okres walk rewolucyjnych miały początkowo charakter pokojowy, dopiero szarża policji i Kozaków zmieniała sytuację. Na następną manifestację wychodzono już z gniewem, który przekształcał się w rzucanie kamieniami, niszczenie sklepów i urzędów. Demonstracje zaczynały się wszędzie podobnie, od wysuwania haseł patriotycznych lub ekonomicznych. Próby rozproszenia tłumu już od końca 1904 r. (w Warszawie) prowadziły do utarczek, z czasem coraz bardziej krwawych. Manifestujący zaczęli rzucać kamieniami, a po paru miesiącach, gdy rozpowszechniło się posiadanie broni palnej, oddawali też strzały w stronę szarżujących żołnierzy. Wojsko ze swej strony nie wahało się używać broni i większe demonstracje kończyły się licznymi ofiarami⁷.

Przebieg wydarzeń był na ogół zbliżony, niezależnie od czasu i miejsca, można by więc powiedzieć, że dokonywał się według „jednego scenariusza”. Ale nie był to scenariusz pisany przez kogokolwiek — był to zupełnie naturalny skutek działania tłumu w określonych, podobnych warunkach, jak i normalnej dla wszystkich wydarzeń od 1789 r. we Francji począwszy, epidemiczności ruchu, czy też zdolności do błyskawicznej imitacji oglądanych lub zasłyszanych wzorców. W 1905 r. polegało to na tym, że po rozproszeniu właściwej demonstracji niektórzy jej uczestnicy, zwykle młodzi, przemierzali miasto, otoczeni dużą liczbą wyrostków, pragnących także mieć swój udział w walce. Gdy zapadał zmrok, zaczynało się tłuczenie latarni ulicznych, po czym przystępowano do niszczenia sklepów monopolowych wraz z ich zawartością, co było propagowane zresztą przez socjalistów. Był to wyraz tendencji puryfikacyjnych, charakterystycznych dla każdej „młodej” rewolucyjności. Innym powodem rozruchów była walka z łamistrajkami, do których zaczęto zaliczać nawet sklepikarzy, którzy nie zamykali sklepów, właściciele kawiarni i restauracji, rozbijano przeto witraży i niszczone urzędnia. Zatrzymywani byli dorożkarze, a pasażerowie zmuszani do opuszczania pojazdów, zawracano chłopów zwożących towar. Chałupnicy szewscy w Warszawie pikietowali firmy szewskie, by nie pracowały i niszczyli towar rzemieślnikom-szewcom. W maju 1906 r. ostre wystąpienia tego typu zanotowano w wielu miejscowościach prowincjonalnych, a ponieważ przedmiotem napadów byli prawie wyłącznie sklepikarze, zdarzało się, że wygłodniała biedota rabowała towar. W zasadzie jednak impulsem do takich czynów było dążenie do jednności w walce, nietolerancję, lecz okupione poświęceniem i krwią. Każda rewolucja, jak pisał Albert Camus, od razu zaczyna zmuszać do jednności, nie może tolerować działań sprzecznych⁸. Jest to jej cecha organiczna.

Do Warszawy i Łodzi zaczęli napływać tzw. pobyrowcy, przestępcy, którym na

⁶ Około 1900 r. wyrobnicy stanowili mniej więcej 1,7% ogółu ludności, a 33,8% ogółu skazanych przez wszystkie sądy Królestwa Polskiego. Robotnicy przemysłowi stanowili w społeczeństwie 6%, a 8,7% wśród skazanych. Przestępców zawodowych nie da się wydzielić, wiemy tylko, że recydywiści stanowili około 17% skazanych. W porównaniu z Rosją, Niemcami i innymi krajami Europy środkowej było to bardzo mało, mało też w porównaniu z dzisiejszymi wskaźnikami dla Polski (około 35%).

⁷ Tak np. w czasie jednej tylko demonstracji w Warszawie w listopadzie 1904 r., a więc jeszcze przed okresem, który przyjęło się nazywać rewolucją, padło 40 zabitych. W latach 1905—1907 na skutek szarży wojsk zginęło na ulicach miasta blisko 500 osób.

⁸ A. Camus, *Człowiek zbuntowany*, Paryż, Instytut Literacki 1958, s. 238.

mocy wyroku wydanego w trybie policyjno-administracyjnym nie wolno było przebywać na terenie miast, i którzy gromadzili się wokół rogatek, gdyż miasto było dla nich najlepszym polem działania. Oprócz pobytovców napływali bezrobotni, których już w 1904 r. na mocy rozporządzeń policyjnych wysiedlano nawet poza przedmieścia. Granice między ludnością bezrobotną a marginesem społecznym (wśród pobytovców było wielu drobnych przestępców okazjonalnych, a jeszcze więcej — krewkich i zadziornych robotników, którym z trudem przychodziło uginanie karku przed majstrem, urzędnikiem czy stójkowym) z konieczności musiały być bardzo płynne. W miarę nasilania się ruchu rewolucyjnego determinacja ludności wzrastała i oberpolicmajster warszawski żalił się w raportach do władz, że „Robotnicy i chuliganie zaczęli się specjalnie gromadzić, ażeby się przechadzać w centralnych punktach miasta, jakby chcąc tym pokazać, że ulice winny do nich należeć. Na skutek nieustannych strajków popadając w biedę, na ulicach i w mieszkaniach obywateli robotnicy natrętnie domagają się datków, najczęściej uciekając się przy tym do pogroźek i nawet przemocy”⁹.

Stosunek do cudzego mienia zmieniał się w istocie: zaczynała się zacierać granica między czynem społecznie usprawiedliwionym i karygodnym. Na wymuszanie pieniędzy, terroryzowanie rzemieślników i kupców oraz zwykle kradzieże wpływała niewątpliwie propaganda socjalistyczna potępiająca własność prywatną. Dostarczała ona w ten sposób usprawiedliwienia — podobne zjawisko badacze obserwowali w wypadku zbójnictwa, czyli inaczej — bandytyzmu społecznego, traktowanego jako przejaw pierwotnej formy ruchu (zbójnik zgodnie z legendą i stereotypem kradł nie dla siebie tylko, obrabowywał bogatych, a wspomagał biednych itd.). W 1905 r. socjaliści i socjaldemokraci nawoływali do niepłacenia czynszów mieszkalnych, o ile — według uznania ludności — były wygórowane, zaczęli też organizować planowe ekspropriacje, przeprowadzane zwykle przez bojówki partyjne. Początkowo uwagę kierowano głównie na własność skarbową i komunalną, napadano więc na kasy gminne, furgony pocztowe itp., z czasem zaś zaczęto atakować kasy oszczędnościowe, w których były wkłady ludności, kasy fabryczne i drobną własność. W Łodzi kilkunastoosobowa grupa członków PPS, wśród której znaleźli się zwykli złodzieje, zagrożeni w dotychczasowej działalności i ukrywający się morderca, stworzyła sprawnie działającą bojówkę (lub raczej — bandę), wymuszającą na ludności pieniądze pod pozorem rewolucyjnych celów. Wszyscy oni byli robotnikami, a przywódcą ich był pomocnik zecerski, a więc przedstawiciel „przodującego” zawodu. Takich przykładów nadużywania imienia i haseł partii, lub po prostu chaosu poglądów i postaw, jest więcej. Czasem okoliczności sprawiły, że ten, kto zagarniał z kasy lub poczty pieniądze na cele rewolucyjne, przywłaszczał je sobie, gdy będąc ściganym nie mógł dotrzeć do miejsca przeznaczenia.

Zawodowi przestępcy na swój sposób zaczęli wykorzystywać sytuację. W Łodzi mnożyły się włamania do domów przemysłowców i do fabryk. W czasie napadów ulicznych wzrastało zagrożenie życia, gdyż złodzieje zaczęli używać noży. Wydaje się, że ewolucja kradzieży profesjonalnej w kierunku rabunku z bronią w rękę jest efektem dużego napływu „nowicjuszy”, pochodzących nie tylko ze środowisk robotników i wyrobników, czy bezrobotnych. W każdym razie podział na kradzież profesjonalną, okazjonalną i ekspropriację zacierał się i nie można mówić, jak to czyniono idealizując proletariat, że kradzieże i rozboje były wyłącznie dziełem kryminalistów. Nie ma też racji Feliks Kon, który w swych wspomnieniach sugerował, że bandytyzm ujawnił się dopiero w drugiej fazie rewolucji, kiedy

⁹ *Raporty warszawskich oberpolicmajstrów (1892—1913)*, opr. H. Kiepuska i Z. Pustuła, Wrocław 1971.

ustały wpływy rozbitej elity partyjnej. W rzeczywistości już w 1904 r. nastąpił silny wzrost rabunków i napadów, które się potem wzmożyły¹⁰.

Jednak wbrew pozorom, sytuacja profesjonalnych przestępców w czasie rewolucji uległa znacznemu pogorszeniu. Środowisko to chętnie więc zasilalo szeregi szpiegów i prowokatorów, a także cywilnych oprawców na usługach policji, która ze swej strony zawsze chętnie — jak pokazuje historia — z tych usług korzystała. Wynikało to po pierwsze, ze wspomnianego tu dokonywania napadów i kradzieży przez amatorów. Po drugie, po kilku miesiącach walk rewolucyjnych kasy, fabryki i domy były albo puste, albo dobrze strzeżone. Aby pokusić się o napad na strzeżoną kasę, trzeba było dysponować bojówką, a nie działać tradycyjnymi metodami złodziejskimi. Po trzecie, ludność (zresztą głównie robotnicza) zaczęła organizować samoobronę. Walka z melinami i domami publicznymi też była nie na rękę zawodowym przestępcom. W czasie rewolucji 1905—1907 policja jednak bardziej niż dawniej tolerowała napady i grabieże, spodziewając się, że zmieni to opinie i postawy ludności. Nie przeliczono się w tych rachubach — znaczna część społeczeństwa zaczęła potępiać ruch rewolucyjny jako sprzyjający ekscesom i wywołujący je. Część najbardziej światłych robotników postanowiła zaprowadzić porządek, nie miała jednak możliwości zorganizowanego legalnego działania, dlatego efekty tej akcji ostatecznie tylko pogorszyły sytuację. Natomiast zawodowi przestępcy znaleźli się w obliczu jeszcze jednego przeciwnika, na nieszczęście — zbyt słabego.

Na wiosnę 1905 r. w Warszawie doszło do około 10 krwawych rozpraw ludności ze złodziejami, lichwiarzami i paskarzami. Potem również w innych miastach wydawano uliczne wyroki na rzeżymieszków, lub domniemyanych rzeżymieszków. Sądem był przypadkowo zebrany tłum, miejscem sądu — ulica, wszystkim zresztą rządził przypadek. Najaktywniejsi w organizowaniu samosądów byli członkowie obu partii lewicowych. W końcu 1905 r. dochodziło w Łodzi do scen, które — jak pisze Władysław Karwacki — nadają się do filmu sensacyjnego: odbywały się pościgi dorożkami po ulicach miasta i strzelaniny¹¹. Patrole samoobrony zatrzymywały każdego podejrzanego i sprawdzały jego tożsamość. Okazywało się, że wiele podejrzanych osób, nigdzie nie pracujących, przybyło z Rosji. Mimo braku pracy ludzie ci zawsze mieli przy sobie pieniądze. Obiecywano im poza tym posady w policji w zamian za prowokowanie incydentów i wzniesienie paniki na ulicy. Patrole zachodziły też do mieszkań, drobniaczko wypytyując o życie mieszkańców i źródła ich utrzymania. Po zakupy wychodzono tylko w ten sposób, że tworzone duże, nawet 100-osobowe grupy — w środku szły kobiety, otoczone przez zaopatrzo-nych w różne narzędzia walki mężczyzn.

Oprócz samosądów nad przestępcami, dokonywano także samosądów o charakterze politycznym. Początkowo dokonywały ich bojówki partyjne, z czasem — także ulica. System terroru indywidualnego na szeroką skalę zapoczątkowała PPS w kwietniu 1904 r., kiedy to po raz pierwszy (najpierw w Warszawie) zaczęto tworzyć tzw. kółka bojowe. Na jesieni tego roku członkowie tych kółek zostali wyposażeni w broń palną. Właściwa struktura (pod nazwą OB PPS) powstała po zjeździe partyjnym w marcu 1905 r. Inne partie nie przyznawały się do organizowania grup bojowych, jednak faktycznie istniały bojówki PPS-Lewicy (od 1906 r.),

¹⁰ W 1906 r. w Warszawie zanotowano 3200 wypadków kradzieży i 500 napadów z bronią w rękę. Zgłoszeń jednak było prawdopodobnie mało, w obawie przed zemstą bojówek i złodziei, działających teraz z bronią. W 1907 r. zastraszenie zaczęło ustępować i zgłoszono 4700 kradzieży. Ten wzrost mimo powyższej interpretacji jest jednak zastanawiający: terror państwowo-wojskowy nie wyeliminował zwykłej przestępczości.

¹¹ W. L. Karwacki, *Łódź w latach rewolucji 1905—1907*. Łódź 1975.

SDKPiL i od początku 1906 r. bojówki Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego. To ostatnie uciekało się także do opłacania najemnych rewolwerowców.

Terror rewolucyjny skierowany był w pierwszym rzędzie przeciwko carskim dostojnikom, policjantom, żandarmom, szpiegom i prowokatorom. Ofiarami padali także ci Polacy, których uznano za zdrajców i sprzedawczyków. W 1906 i 1907 r. wiele akcji skierowanych było przeciwko fabrykantom i personelowi nadzorcemu fabryk. Wywożenie ich na taczkach poza bramy zakładów przemysłowych lub zrzucanie ze schodów należało do najłagodniejszych czynów, zaczęto bowiem dochodzić do zabójstw, np. w Łodzi. W zagłębiu górniczo-hutniczym dyrektorzy zmuszani byli do niesienia czerwonych sztandarów na czele pochodów lub zwabiano ich i więziono, dopóki nie przyrzekli ustępstw. Fabrykanci początkowo wzywali na pomoc wojsko, krążyły jednak pogłoski, że w 1906 lub na początku 1907 r. zaczęły powstawać finansowane przez nich bojówki, złożone z kryminalistów¹².

Nieuniknionym następstwem aprobaty i podejmowania akcji terrorystycznej było pojawienie się plagi rewolucji — walk bratobójczych. Jakkolwiek już od dawna spory między partiami były ostre, jednak wyrażały się w obrzucaniu obelgami na łamach podziemnej prasy, w kłótniach i niezbyt groźnych przepychankach w czasie manifestacji ulicznych. Wypadki groźniejsze były sporadyczne. Tak jeszcze było w 1905 r. Ale pod koniec tego roku temperatura sporów podniosła się znacznie. Różnice zdań wywoływał teraz manifest cara z 30 października i sposób, w jaki należało na ten manifest zareagować. Jeden z takich sporów, toczony na terenie dużej fabryki, przerodził się w bójkę. W innych zakładach również zaczęły się pierwsze starcia między socjalistami a narodowcami, gdyż ci pierwsi chcieli kontynuować walkę i manifest ich nie zadowalał, natomiast drudzy widzieli szansę poprawy sytuacji Polaków i uważali, że należy z niej skorzystać — a jeśli tak, to należało przerwać akcje strajkowe i demonstracje.

W końcu grudnia socjaliści i socjaldemokraci zmuszali opornych do strajkowania, zaś przedstawiciele Stronnictwa Narodowego i związanych z nim ugrupowań strzelali do agitatorów. Nazywano się wzajemnie zdrajcami i łamistrajkami, albo warchołami i heretykami¹³. Zaczęły się kapturowe wyroki już nie na agentów carskiej policji, ale na przeciwników politycznych. Zawodowymi wykonawcami

¹² Tak np. komendantem endeckiej bojówki w Chojnach był człowiek, który stał się profesjonalnym bandytą. Został zabity przez polską policję w czasie napadu rabunkowego. Pod wodzą czterech braci Chabelaków utworzyła się 100-osobowa banda Żydów-kryminalistów. Urządzała ona pogromy członków Bundu, gdyż podburzali oni robotników do strajku. W Piotrkowie Trybunalskim utworzono tzw. „policję żydowską”, na której czele stanął właściciel domu i zakładu blacharskiego Hersze Gutkind. Został zabity przez członka Bundu. Dyrektorzy przedsiębiorstw zaczęli chodzić z rewolwerami, trzymanymi zawsze w pogotowiu. W Łodzi zastrzeleni zostali Kunitzer i inżynier w jednej z fabryk włókienniczych, w Sosnowcu — przemysławiec Schön. W 1907 r. 500 robotników dokonało linczu na przemysłowcu Markusie Silbersteinie. Informacje o wydarzeniach czerpano głównie z następujących pozycji: E. Ajnenkiel, *Rok 1906 w rejestrze ochrony warszawskiej*, „Kronika Ruchu Rewolucyjnego”, 1936, nr 2; Z. Bartkiewicz, *Złe miasto. Obrazy z r. 1907*. Warszawa 1911; Karwacki, op. cit.; F. Kon, *Sądy wojenne w Królestwie Polskim*. Kraków 1909; A. Próchnik, *Z dziejów „ochrony” warszawskiej*. (Szkic ustrojowo i organizacyjno-historyczny). „Kronika Ruchu Rewolucyjnego”, 1935, nr 2; wydawnictwa źródeł: *Carat i klasy posiadające w walce z rewolucją 1905—1907. Materiały archiwalne* zebrał i opracował S. Kalabiński. Warszawa 1956; *Raporty warszawskich oberpolicjantów*, op. cit.; *Źródła do dziejów klasy robotniczej na ziemiach polskich*, t. III, cz. 2 i 3, pod red. S. Kalabińskiego. Warszawa 1971, 1972; *Źródła do dziejów rewolucji 1905—1907 w okręgu łódzkim*, t. I—II, pod red. I. Ichnatowicza i P. Korca. Warszawa 1957, 1964; *Narastanie rewolucji w Królestwie Polskim w latach 1900—1904*, zebrał i opracował H. Rappaport. Warszawa 1960 oraz AGAD, *General-Gubernator Warszawski 103715*.

¹³ W jednym tylko starciu w zakładach włókienniczych „Poznański i S-ka” w Łodzi oddano 300 strzałów, 10 osób rannono, 1 została zabita.

wyroków oraz napadów byli ludzie, którzy albo mieli przeszłość kryminalną, albo w przyszłości stawali się zawodowymi bandytami. Sytuacja taka wpływała na ogólne podniecenie, a potem gwałtowne załamanie się nastrojów mas. W rozprawy międzypartyjne wciągany był teraz szerszy krąg robotników, niż w spory przed 1905 r. między różnymi kierunkami, wzrosło bowiem „upolitycznienie”, a więc zainteresowanie się sprawami polityki i ideologii, rozprawiano głośno i na wiecach, a nie przyciszonym głosem w małych grupkach.

Według oficjalnych raportów policyjnych, które są prawdopodobnie zaniżone, w latach 1906—1907 w walkach bratobójczych i wyrokach na donosicieli zabito 322 osoby i co najmniej 400 zostało rannych, a jeśli cofnąć się do początku rozpraw międzypartyjnych (od schyłku 1905 r.) to doliczymy się około 400 zabitych i 500 rannych. Dane te dotyczą tylko jednego miasta — Łodzi, gdzie sytuacja była najgorsza. Krajobraz polityczny był w tym mieście szczególnie skomplikowany. Dane są niepewne, gdyż rannych starano się ukrywać, ukrywano nawet trupy, by nie ściągnąć kłopotów na rodziny. W tych wysiłkach przedstawiciele różnych partii politycznych byli solidarni, łączyła ich bowiem wspólna nienawiść do przedstawicieli władzy. Na ogół mało kto wydawał przeciwników w ręce policji — raczej ich zabijano.

Handley Cantril rozróżnia „burbońską” i „proletariacką” formę linczu — to rozróżnienie można zastosować do samosądów i zbrojnych rozpraw w Królestwie Polskim¹⁴. Wydaje się, że przeważał typ burboński lub mieszany, niektóre bowiem samosądy były spontaniczne, publiczne, ale miały określony obiekt oskarżony o określony czyn i nie przekształcały się w rozprawy przeciwko większym grupom ludności. Mimo nieustannych wysiłków policji, poza Siedlcami — miastem zupełnie nieuprzemysłowionym — nie udało się sprowokować pogromu Żydów. Z czasem zaniechano projektów urzędzenia pogromu właśnie dlatego, że — jak zauważył W. L. Karwacki — zaczęły się walki bratobójcze, które spełniły odpowiednią rolę. Była to nowość w polskich ruchach społecznych, która przeraziła społeczeństwo. Wtedy czynniki najbardziej zachowawcze i najbardziej chwiejne wyraziły poparcie dla „sił porządku”.

Warto przecież podkreślić, że mimo istotnie tragicznych wydarzeń, w rewolucji 1905—1907 r. w Królestwie Polskim nigdy nie doszło do scen tak nieludzkich, jak dochodziło we Francji w 1879, 1848 czy 1871 r. Zabijano i dobijano rannych w Łodzi — były to wypadki zdarzające się w 1906 r. — ale nie bezczeszczone trupów, nie zadawano cierpień przed zabiciem, nie pastwiono się nad pojmanymi. Czyniły to natomiast władze; sposób postępowania z podejrzanymi, aresztowanymi i więźniami budził protesty części rosyjskiej adwokatury, bulwersował też opinię zagraniczną. Nic więc dziwnego, że gwałtowne ataki reakcji lub nawet umiarkowanych odłamów społeczeństwa na „łajdaki” i „znikczemiały” proletariat spotykały się z bardzo ostrymi słowami potępienia ze strony lewicy. Nawet ci, którzy uważali, że ekspropriacje, terror, samosądy, demoralizacja itd. są negatywnym zjawiskiem i godnym potępienia, byli wstrząśnięci straszną rozprawą caratu z rewolucją. Tym bardziej negatywnie ocenia się tych, którzy potępiali doprowadzony do rozpaczki, protestujący lud, a milczeli, gdy prawa ludzkie łamały władze rosyjskie. Z drugiej strony z wypowiedzi obrońców skrajnie lewicowych tendencji w rewolucji, nawet takich, jak Feliks Kon, można wyczuć pewien niesmak we

¹⁴ Dla burbońskiej formy linczu charakterystyczny jest udział osób ze średnich i czasem wyższych warstw ludności. Taki lincz jest zazwyczaj dobrze przygotowany i dokonywany w tajemnicy, zwykle w nocy, w odludnym miejscu. Jest to kara za określony czyn na jego określonym, konkretnym sprawcy. Lincz proletariacki jest bardziej jawny, gwałtowny, przekształca się zwykle w ekscesy przeciwko całym grupom ludności (Murzynom w danej miejscowości, Żydom itd.).

wspomnieniach o tym, co działo się w 1906 i 1907 r. W materiałach pozostawionych przez działaczy SDKPiL spotykamy raczej wyrzut, że rewolucja była za mało radykalna.

Charakterystyczne dla okresu rewolucyjnego zamieszanie w systemie pojęć moralnych wyrażało się w tym, że u podłoża niektórych działań leżał wybujały purytanizm. Ujawniał się on nie tylko w niszczeniu alkoholu, ale także w walce z prostytucją. W końcu maja 1905 r. w Warszawie grupa robotników żydowskich zaatakowała osoby uznane za bandę sutenerów (pretekstem było rzekome wprowadzenie dwóch dziewcząt zaprzyjaźnionych z członkiem Bundu). Potem zaczęły się akcje niszczenia lupanarów, przy czym Żydzi napadali na żydowskie, katolicy — na pozostałe. Prostytucji przeganiamo, nie czyniąc im na ogół krzywdy. Szczególną aktywność przejawiali robotnicy „Wulkanu” i „Laboru”. Nie szczędzono mieszkań, podejrzanych hotelików, spelunek i kawiarni o złej reputacji. Ze swej strony stręczyciele zaczęli organizować samoobronę — zamykali się w domach po kilkadziesiąt — 150 osób, a w razie ataku ze strony robotników dochodziło do walki na noże. Z Warszawy zwyczaj niszczenia domów publicznych przeniósł się na prowincję.

Ten typ masowego, żywiłowego buntu, jakim były wydarzenia 1905—1907 r., w warunkach ówczesnych musiał nieuchronnie wywoływać ekscesy, które tu częściowo, w formie przykładów, były opisane. Partie polityczne działające nielegalnie nigdy nie są zdolne do zapanowania nad ruchem społecznym, zwłaszcza o takich rozmiarach. I nie należy za to obciążać winą pluralizmu partyjnego i rzekomego chaosu ideologicznego, jaki on wprowadzał. Nie było wówczas jedynej teoretycznej siły, która mogłaby osiągnąć zdolność organizacyjną zapanowania nad ruchem i kierowania nim tak, by oczyścić się z niechlubnych tendencji: nie było związków zawodowych, Nie było zresztą żadnych tradycji ruchu zorganizowanego, silne natomiast były tradycje spiskowe i organizacji elitarno-militarnej.

Spółeczeństwo znajdowało się w okresie przyspieszonych przemian i wzmożonej ruchliwości społecznej, znalazło się też w stanie gwałtownego kryzysu ideologicznego. Także w skali światowej u schyłku ubiegłego stulecia wykluwała się nowa epoka, jak na to w tak przekonywujący sposób wskazywał Geoffrey Barraclough¹⁵. Hasła rewolucyjne, i socjalistyczne, i narodowe, wyrażane w jaskrawej, demagogicznej formie, w uproszczeniu, które miało im ułatwić dostęp do mas, trafiały do zdeintegrowanego niewolą i systemem rządów środowiska osiadłych mieszczuchów (mam tu na myśli także robotników), biedoty, niedawnych przybyszów ze wsi, Polaków, Niemców, Żydów, w tym Niemców spolonizowanych i trwających w swej odrębności narodowej, Żydów polskich i Żydów dopiero co przybyłych z Rosji i nie znających nawet języka polskiego. Większość proletariatu dopiero wyłaniała się z mroków analfabetyzmu, królującego na wsi. Hasła najbardziej uproszczone, najbardziej ostre w formie budziły najsilniejsze emocje. Tium zareagował na nie tak, jak to już wcześniej przewidywali José Ortega y Gasset czy Scipio Sighele.

Wielki spór o ocenę rewolucji, odzwierciedlony w dziesiątkach dzieł literackich i w publicznych tego okresu, tylko częściowo został rozstrzygnięty, gdyż na wiele pytań, stawianych przez Struga, Reymonta, Prusa i Żeromskiego, Berenta i Brzozowskiego, Weysenhoffa i Niemojewskiego, historiografia współczesna nie dała odpowiedzi. Negatywną ocenę znajdujemy w kołach kościelnych i ugrupowaniach religijnych, które wyolbrzymiały wówczas sprzeczności między ideami socjalistycznymi a etyką katolicką. Zwolennicy Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego uważali też, że strajki i rozruchy mogą zaszkodzić sprawie polskiej i skutecznym reformom demokratycznym, i to ich zepchnęło na pozycje dziś tak

¹⁵ G. Barraclough, *Wstęp do historii współczesnej*. Warszawa 1971.

negatywnie oceniane, gdyż moralnie i narodowo co najmniej dwuznaczne. Byli oczywiście i tacy, którzy po prostu drżeli o własną skórę, majątek i wygodę, nie można jednak generalizować tych postaw i tylko nimi tłumaczyć różnic politycznych. Poglądy wyrażane przez poszczególne partie miały swoje ideologiczne podstawy, swoją wewnętrzną logikę i wypływały z rozmaitej oceny sytuacji, odmiennego pojęcia obowiązków. Co nie oznacza, że zbyt łatwo zasłanianio się walką z anarchią, poczuciem odpowiedzialności itp. sloganami dla pokrycia zwykłej zdrady i kolaboracji.

Nie tylko zresztą ugodowcy przeciwstawiali się demonstracjom i wychodzeniu na ulicę. W niektórych sytuacjach obawiali się ich nawet partie lewicowe. Tak np. w czerwcu 1905 zarówno PPS, jak i Bund usiłowały zapobiec demonstracjom w Łodzi, zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie wówczas groziło. Do strajku i walki popychała tylko SDKPiL. Jednak rewolucja była ruchem masowym i wyjście na ulicę było nieodpartym dążeniem zrozpaczonych i gniewnych ludzi, jedyną formą, w jakiej mogli ujawnić ten gniew i osiągnąć choć taką satysfakcję. Demonstrowali kamieniami i napadami, choć nie byli chuliganami, występowali przeciwko istnjącemu systemowi rządów, ale to nie znaczy, że byli anarchistami (choć oczywiście anarchizm nie jest tym, o co go się łatwo posadza i oskarża, ale to inny problem). Sympatyzujący z ruchem obserwatorzy, w swojej krytycznej ocenie 1905 r. stawali na gruncie rozważań o skuteczności i pożytku akcji masowych. Jest to oczywiście stanowisko zasługujące na dyskusję i podjęta z nim polemikę Róża Luxemburg, wykazując sukcesy ruchu strajkowego i radykalnej postawy robotników, trudno jednak jeszcze o ostateczny sąd w tej sprawie¹⁶. Z kolei nie można zgodzić się z idealizacją proletariatu czy mas ludowych, która przeszkadza w zrozumieniu anatomii przejawów buntu i rewolucji, z podziałem — zupełnie sztucznym i nieuzasadnionym — na rewolucyjny proletariat i niegodnych pióra historyka lumpów.

Konkluzja nie jest łatwa, nie wiem zresztą, czy uprawnione byłoby dawanie jednej i niewzruszonej oceny wydarzeń. Warto jednak podkreślić kilka dość oczywistych cech, które występują we wszystkich niemal zaburzeniach o charakterze masowym: we wszystkich rewolucjach dochodziło zawsze do incydentów, ekscesów i niekontrolowanych aktów gniewu ludu; takie ekscesy stają się konieczne, gdy masowy protest nie ma innego ujścia, gdy nie istnieją możliwości swobodnego wypowiedzania się i prawnego dawania wyrazu własnej woli; system negocjacyjny między robotnikami a przemysłowcami, zagwarantowany przez państwo uznaniem związków zawodowych i opieką nad nim wyeliminował — jak pokazały to szerokie badania grupy amerykańskich uczonych na materiale francuskim — strajki i manifestacje o charakterze gwałtownym, z użyciem aktów przemocy¹⁷; pierwsze manifestacje we wszystkich miejscowościach Królestwa Polskiego w 1905 r. miały najpierw charakter pokojowy, choć nie były ugodowe w hasłach, zaś interwencja wojska i policji prowadziła do krwawych zaburzeń i odmieniła charakter demonstracji — stawały się one od razu gwałtowne, bo nawet najłagodniejsze były niedozwolone; wszystkie wydarzenia toczyły się następnie według jednego wzoru, który był dyktowany przez warunki i okoliczności; nie mogąc

¹⁶ R. Luxemburg, op. cit., s. 515.

¹⁷ Na ten temat: A. Q. Lodhi, C. Tilly, *Urbanization, Criminality and Collective Violence in Nineteenth Century France*, „American Journal of Sociology”, vol. 79, 1973, no 2, 296—318; E. L. Shorter, C. Tilly, *Le déclin de la grève violente en France de 1890 à 1935*, „Le Mouvement Social”, juillet-septembre 1971, no 76, s. 95—118; E. Shorter, C. Tilly, *Strikes in France 1830—1968*, Cambridge, Cambridge University Press 1974; D. Snyder, S. Tilly, *Hardship and Collective Violence in France 1830—1960*, „American Sociological Review”, vol. 37, 1972, s. 520—532; i inne prace tych autorów.

zaprowadzić legalnych form organizacyjnych, czy uzyskać legalności wypowiedzenia opinii, partie nie mogły zapanować nad ruchem, mogły się tylko do niego dostosowywać i dobrze było, jeśli udawało się im w jakiś sposób stymulować nastroje; tłum rewolucyjny nie jest ani święty, ani chuligański — a im większa jest jego niemoc na płaszczyźnie legalnej i pokojowej, tym skrajniejsze są odruchy buntu i gniewu, tym bardziej gwałtowne.